Rozmaitości

Dnia 24. grudnia **N**er. **51.** 1831 roku.

Osobliwsze zdarzenie.

(Powieść wyjęta z dzieł Göthego. — Tłumaczenie Wacława z Oleska.

Wstęp tłumacza.

Jak trudno o białą wronę, tak trudno o dobrą — odmieńmy słowo do rymu dobrane, a powiedzmy o dobrą powieść. Ileżto tysięcy kóp powieści znajdujemy we wszystkich językach po różnych zbiorach, almanachach, pismach czasowych i t. d., wiele z nich przy pospiesznem czytaniu dość nam się podoba; zachwycają nas nawet niektóre uderzającą nowością zwrotów, osobliwością położeń, pięknym wyrazem uczuć mocnych, szlachetnych, wspaniałych; inne odurzają nas, że się tak wyrażę, błyskotliwą powierzchownością, dźwięcznym doborem słów, przepychem obrazów i tém nieprzebraném bogactwem stylu, któremu się oprzéć trudno; mamy je więc od razu za dobre: lecz wziąwszy baczniéj jednę po drugiéj, przypatrzywszy się każdéj z umiarkowaną uwagą, stosując nareszcie główne zasady poezyi i do powieści, jako rodzaju poezyi, znika tuman, który oczy nasze zaciemniał, chwilowe ułudzenie nas opuszcza, aż w końcu pokazuje się naga nędza, tam gdzie nam zdawało się upatrywać możność i zasobny dobytek.

Powieści tak zwane historyczne, rodzaj ten hermafrodyczny, coto ma być niby poezyją i niby historyją, najrzadziéj odpowiadają żądaniom znawcy. Prawda, że już w samém ich pojęciu pokazują się trudności, których pokonanie zdaje się niepodobieństwem. Ująć bowiem w jednę całość *principia* i historyi i poezyi, jestto samo, co objąć jednem pojęciem, lub raczéj stopić na jedno pojęcie: niewolę i wolność, więzy i swobodę. Wypadałoby nie dopuścić możności tego rodzaju pism, gdyby nas genijusze nie przekonywały, że genijuszom nic nié ma niepodobnego. Ale też takich genijuszów bardzo mało i ledwie dotąd dwóch lub trzech liczymy w Europie pisarzów, których powieści historyczne nic nam życzyć nie zostawiają.

Nie mniéjsze zachodzą trudności w powieściach, które zowiemy moralnémi. W Rozmaitościach na rok 1827 umieściliśmy powieść, wyjętą równie z dzieł Göthego, któréj daliśmy napis: Prokurator. Göthe sam nazywa tę powieść piérwszą i ostatnią moralną. I tak jest; niech bowiem będzie jaka chce treść powieści moralnéj, idejalna jéj osnowa nie może być inna, jak ta, którą znajdujemy w Prokuratorze, to jest: zwalczenie namiętności i czyste zamiłowanie cnoty. Tosamość więc i powtarzanie tego, co już tysiąc razy powiedziane było, są skały, o które się wartość takowych powieści najczęściéj rozbija. Niepospolitéj potrzeba głębokości umysłu, ażeby przedmiotom, tyle razy powtarzanym, nadać tę nowość, któraby nas w każdym względzie zadowolnić była w stanie. Nie chodzi tu o nowe zdarzenie, o nowy sposób wykładu onegoż, ale o uzyskanie nowego sta-

nowiska, o odkrycie nowéj strony w przedmiocie, któremu się ze wszystkich boków przyglądano.

Powieści lekszéj osnowy, jeżeli dla szczęśliwych talentów nie w ułożeniu, to przecież w wykładzie, w zewnętrznéj formie, tysiączne znajdują zawady. Gdy zaś właśnie forma pod tym względem istotną wartość stanowi, i w téj więc rubryce nie wiele znajdujemy powieści, któreby żądaniom naszym zupełnie odpowiadały.

W takim składzie rzeczy uciekamy się do owych mistrzów, którym, jakoby z powołania, wszystko się udało. Z radością bawimy z nimi, krzepiąc się mocą genijuszu, gdy widzimy, jak snadno wszelkie pokonywa trudności. Do takich mistrzów należy bez wątpienia Göthe, ten stary arcy-kapłan w świątyni poezyi. Powiastka, którą na ten raz z dzieł jego wyjęliśmy, należy do rodzaju lekkich powieści, do tych fantastycznych utworów, które się w badaniach ludu utrzymują. Ma ona w sobie wszystkie żywioły takowych podań. Jestto jakoby jedna z owych bajek, któreśmy w dziecinstwie naszém z wielkiém upodobaniem, nieprzerwaną uwagą i niepojętém zachwyceniem słuchali z ust naszych mamek, nianiek, ba nawet i wartowników. Zastosowana jest wszakże do wyższego świata, do tonu salonowego. Zdarzenie samo w rzeczy nic nie opiéwa szczególnie nowego; ale sposób wyłożenia, aleź one uwagi, wypływające bez najmniéjszego przymusu z umysłu i ukształcenia opowiadającego! A taż znajomość głębin serca ludzkiego i praktycznego życia na świecie? Lecz przystąpmy już do saméj powieści. Na długie wieczory zimowe, gdzie umysł jest usposobiony do chwytania strasznych wypadków, zdaje nam się bardzo przyzwoitą. Życzymy wszakże, żeby ją piękne czytelniczki nasze nie czytały na noc, ażeby im się co strasznego nie przyśniło, lubo nie jesteśmy od tego, żeby się w dzień ich umysł nie zatrwożył zgrozą; ażeby nie igrały swawolnie z sercem mężczyzny; mógłby im bowiem, jak następująca historyja dowodnie uczy, i po śmierci nie dać spokoju.

Powieść.

Gdym jeszcze bawił w Neapolu wydarzył się tam potenczas wypadek, który wielkie na wszystkich uczynił wrażenie. Różni jednak różnie o tém mówili. Jedni utrzymywali, że całe to zdarzenie jest zmyslone, inni zaś, że jest zupełnie prawdziwe; lecz że się w tém kryje jakieś oszukaństwo. Nie zgadzano się wszakże w zdaniu i pod tym ostatnim względem; zachodziła bowiem sprzeczka, ktoby się mógł podobnego oszukaństwa dopuścić. Inni jeszcze twierdzili, że to wcale nie jest rzeczą pewną, ażeby duchy nie mogły wpływać na żywioły i ciała; że osobliwszych zdarzeń, już dla tego, że ich pojąć nie możemy nie należy, mieć za kłamstwo lub oszukaństwo. Lecz przystąpmy do samego zdarzenia.

Spiéwaczka, nazwiskiem Antonelli, była potenczas ulubieńcem neapolitańskiej publiczności. W kwiecie wieku, rzadkiémi obdarzona talentami, piękna i hoża, posiadała wszystko, czém kobieta każdego i pociąga i zachwyca; mniéjszą zaś liczbę wybranych przyjaciół istotnie uszczęśliwiała. Antonelli nie była nieczułą, poklaski i miłość wiele miały dla niéj powabu; umiarkowana jednak i rozsądna umiała używać uciech wszelkiego rodzaju, nie tracąc jednak téj przytomności ducha, która w podobném jéj położeniu tak bardzo jest potrzebna. Wszyscy prawie majętni i znakomici młodzi ludzie cisnęli się do niéj; nie wielu jednak przyjmowała u siebie. W wyborze tych, których wyszczególniała i którzy w ściśléjszych żyli z nią związkach, postępowała zwykle za natchnieniem serca, radząc się wszakże i ócz swoich; we wszystkich zaś, choć i przemijających stosunkach, okazywała pewną stałość charakteru, która każdego, umiejącego się zastanawiać nad postępowaniem kobiét, wielce dla niéj ujmowała. Ja sam miałem sposobność uważać jéj postępowanie, żyjąc w przyjaźni z jednym z jéj wielbicieli, któremu szczérze sprzyjała.

Tak kilka lat upłynęło. W przeciągu tego czasu Antonelli poznała bardzo wiele mężczyzn, a między nimi wiele płytkich, słabych, niepewnych charakterów. Przeko-

nała się wreszcie, że tak zwany kochanek, i który w pewném znaczeniu wszystkiém jest dla kobiety, częstokroć właśnie wtedy, gdy jego pomocy najbardziéj potrzebuje, w różnych wypadkach życia, w różnych domowych wydarzeniach, gdzie chodzi o prędkie i stanowcze rozstrzygnienie pokazujących się trudnosci, niczém się prawie staje, że nawet częstokroć, myśląc tylko o sobie, szkodzi swojéj kochance: że gotów nakoniec najgorszą jéj dać radę i do najniebezpieczniéjszych spowodować ją kroków, ażeby tylko siebie zasłonić.

W takiém przekonaniu uczuła potrzebę miéć prawdziwego przyjaciela. W jéj dotychczasowych związkach dusza jéj bardzo mało bywała zajętą; i ta wymagała żywności, tak więc i z téj strony okazywała się potrzeba szukać tego w przyjaźni, czego dotąd w miłości nie znachodziła. W tém usposobieniu umysłu baczniéjszą zwróciła uwagę na wszystkich, którzy się do niéj przybliżyć starali. Nie długo się wahała; wkrótce upatrzyła młodego człowieka, którego sądziła swego zaufania godnym, a który zdawał się w każdym względzie na nie zasługiwać.

Byłto Genueńczyk, który ponenczas w interesach familijnych w Neapolu bawił. Bogato wyposażony od natury, odebrał oraz najstarańniéjsze wychowanie. Wiadomości jego były bardzo rozszérzone; i duch i ciało doskonale wykształcone; zachowanie się jego mogło się nazywać wzorowe. Miał przy tém osobliwą własność, która go niezmiernie interesującym czyniła; zdawało się zawsze, że, nigdy się nie zapominając, zapomina się ustawicznie w innych. Duch kupiecki rodzinnego miasta spoczywał na nim; wszystko, co czynić wypadało, w obszerniéjszym upatrywał zakresie. Położenie jego wszakże nie było najpomyślniéjsze; familii jego nie udało się kilka śmiałych spekulacyj, zkąd wiele niepewnych wszczęło się processów. W przeciągu czasu, sprawy jeszcze bardziéj się wikłały; gnietły go więc troski, a z tego powodu jakiś cień smutku błąkał się po twarzy jego; jasne czoło było niby mglistą osłonione powłoką, z czém mu było bardzo do twarzy. Podobało się to naszéj młodéj Antonelli, i tym bardziéj czuła się ośmielona szukać jego przyjaźni, gdy jéj się wydawało, że i on potrzebuje istotnie przawdziwéj przyjaciółki.

Nie widywali się dotąd, jak tylko na publicznych miéjscach, albo też przypadkiem u kogo innego; zdziwił się tedy nie pomału, gdy, wyzwany jéj spojrzeniami, zapowiedział swoję bytność u niéj, że go nie tylko od razu przyjęła, ale owszém nalegała na niego, ażeby uczęszczał do jéj domu.

Wkrótce objawiła mu swoje życzenie, zwierzając mu się z zupełném zaufaniem; prosiła go jednak najusilniéj, żeby chciał pozostać tylko jéj przyjacielem, nie roszcząc sobie żadnych praw kochanka. Odkryła mu swoje ówczasowe okoliczności, obiecując sobie od niego, przy jego rozmaitych stosunkach, najlepszą radę, i nie wątpiąc o najskuteczniéjszéj na swoję korzyść pomocy. Uradowany takiém wyzwaniem zwierzył jéj się nawzajem z swojém położeniem. Wesoły jéj umysł umiał go rozweselić i pocieszyć. W jéj przytomności prędzéj rozwijały się najtrudniéjsze pomysły, i wkrótce przychodziły układy do skutku, które w innym czasie dość mu szły oporem. Tak więc i ona w pewnym względzie była jego radczynią, i tak niebawem ustaliła się między nimi obopólna przyjaźń, na szlachetnym szacunku i na pięknéj ugruntowana potrzebie. Szkoda tylko, że nie zawsze zastanawiamy się należycie nad warunkami, którym się poddajemy, czyli są do wykonania podobne. Tak i nasz Genueńczyk przyrzekł był Antonelli być tylko jéj przyjacielem, nie rościć sobie żadnych praw kochanka; nie mógł wszakże zataić przed samym sobą, że ci wszyscy, którym tę ostatnią nazwę dawała, wszędzie mu byli na przeszkodzie, że mu się nareszcie zupełnie nieznośnymi zdawali. Dotykało go osobliwie boleśnie, gdy jego przyjaciółka bawiła go nie raz opowiadając mu w bardzo zabawny sposób o złych i dobrych przymiotach znanych jéj mężczyzn; zdawało się bowiem, że zna dokładnie wszystkie słabości swoich miłośników, a jednak zdarzyło się nie raz, że jak gdyby na swoje poniżenie musiał się usunąć jeszcze tego samego wieczora, ażeby

ją zostawić w objęciu człowieka, który wcale nie był jéj godnym.

Na szczęście, lub raczéj na nieszczęście, tak się wydarzyło, że serce pięknéj Antonelli zupełnie wolne zostało. Z wielką radością postrzegł to jéj przyjaciel i zaczął jéj przedstawiać, że uwolnione miéjsce przed wszystkimi jemu należy. Nie bez oporu i z jakąś tajemną niechęcią uległa jego życzeniom, dodając wszakże, iż się obawia, że przez tę swoję uległość utraci najdroższą rzecz w świecie, to jest przyjaciela. Obawa ta nie była bezzasadną: ledwie bowiem Genueńczyk tę drugą własność na siebie przybrał, gdy jego żądania stawały się dla niéj coraz uciążliwszémi. Jako przyjaciel wymagał jéj zupełnego szacunku, jako kochanek jéj nieograniczonego przywiązania, jako człowiek oświecony nareszcie chciał być zawsze przyjemnie i rozumnie bawiony. Lecz to się w żaden sposob nie zgadzało z humorem i żywym temperamentem dziewczyny; nie mogła wymóc na sobie żadnych poświęceń i nie miała też chęci udzielić jednéj osobie wyłącznych praw nad sobą. Starała się więc delikatnym sposobem odwiedziny jego coraz rzadszémi uczynić, coraz rzadziéj go widywać i w końcu dać mu uczuć, że za żadną cenę w świecie nie chce utracić swéj wolności.

Postrzegł to Genueńczyk, przerażony jakoby największém nieszczęściem. Lecz żadne nieszczęście nie przychodzi samo; właśnie potenczas familijne jego interesa bardzo źle się powiedły. Co gorsza jeszcze, iż sam sobie musiał uczynić ten wyrzut, że od piérwszéj młodości uważał swój majątek jako niewyczerpane źródło, że gospodarstwo swoje zupełnie zaniedbał, a w podróżach i na wielkim świecie znakomitszą jeszcze chciał grać rolę, jak dochody jego pozwalały. Procesa, na których nadzieje swoje opiérał, niesporym szły krokiem i wiele wymagały nakładu. Właśnie z powodu tych procesów musiał się udać kilka razy do Palermo. W czasie ostatniéj jego podróży roztropna Antonelli różne poczyniła kroki, ażeby sposobowi prowadzenia domu swego zupełnie inny dać kierunek, i Genueńczyka nakoniec całkiem od siebie oddalić. Za powrotem znalazł ją w innem pomieszkaniu, oddaloném od swego, a hrabia S.*, który wtedy piérwszy miał wpływ na wszystkie publiczne zabawy i widowiska, bardzo paufale w jéj domu się rządził. Uległ tedy pod brzemieniem tylu dolegliwości, i zapadł w ciężką chorobę. Przyjaciółka jego, dowiedziawszy się o tém, pospiészyła do niego, zajęła się jego dozorem, i sama miała o nim wszelkie staranie, a postrzegłszy, że szkatułka jego nie w najlepszym znajdowała się stanie, umiała mu podsunąć znaczną summę i tak go na dłuższy czas zaspokoić.

Przez onę chęć ograniczenia jéj wolności Genueńczyk nasz bardzo wiele stracił w oczach swojéj przyjaciółki. Z ubywającą przychylnością wzrastała ostrzejsza baczność na jego postępowanie, a odkrycie, że we własnych swoich interessach nieroztropnie postępował, bardzo podkopało jéj dobrą opiniją o jego rozsądku i jego charakterze. Wielka tedy zaszła odmiana; nie postrzegał on tego jednakże, a sądząc po jéj troskliwości o swoje zdrowie, po oném wytrwaniu, z którym po całych dniach przy jego przesiadywała łóżku, miał to wszystko za dowód przyjaźni i miłości, co było tylko skutkiem ulitowania; spodziewał się więc, że po swojém ozdrowieniu powróci znowu do wszystkich dawniéjszych praw.

Lecz jakże mocno się zawiódł! W miarę powracającego zdrowia i wzmagających się sił jego ustawały z jéj strony i troskliwość i paufałość. Przyczyniła się do tego nie mało i ta okoliczność, że humor jego w tym czasie bardzo się zmienił; nie czując sam tego stał się ponurym, ciérpkim; wszelką winę, z któréj nieprzyjemne jego położonie wypływało, składał na innych, wymawiając się od wszelkiego udziału; słowem, miał się za zupełnie niewinnego, który tylko ciérpi pod przemocą obcych prześladowań. Bardzo więc naturalna, że wszystkie swoje cierpienia życzył sobie wynagrodzić miłością i zupełném oddaniem się pięknéj Antonelli.

Z takiem żądaniem oświadczył się zaraz w piérwszych dniach po swojém ozdrowie-

niu. Wymagał od niéj wyraźnie, ażeby się całkiem jemu tylko oddała, ażeby dawniéjszych swoich przyjaciół i znajomych nie widywała, teatr opuściła i tylko z nim i dla niego żyła. Antonelli starała się odprowadzić go od tych żądań, wystawiając mu ich niedorzeczność najprzód w żartobliwy, nareszcie w bardzo dobitny sposób; w końcu, gdy to wszystko nie skutkowało, zmuszona była wyznać mu szczérą prawdę, że ich dawniéjsze stosunki i związki zupełnie ustały. Opuścił ją więc i nie widywali się więcéj.

(Dokończenie nastąpi.)

Ludność Galicyi.

Ziemia i ludzie sąto dwie podstawy bogactwa narodowego, a obie za pomocą właściwych sił swoich. Rozszerzenie ludzi po ziemi kraju jakiego pomyślnie działa na produkcyją, i jest skutkiem dobrego mienia. Ludność zaś kraju jest skutkiem cywilizacyi i wykazuje oraz stosunek postępu téjże. Tę ludność rozróżniać się zwykło podług liczby w przecięciu, jaka na jednę milę kwadratową przypada. Kraj jednak mieści tylko człowieka, żyzna ziemia go żywi; im więcéj zatém produktów wydaje takowa, tym więcéj ludzi wyżywić jest w stanie; a im więcéj ludzi znajduje się na niéj, tym więcéj rąk znowu jest do uprawy i wyrabiania jéj produktów.

Kraj cały atoli nie jest nigdzie samą żyźnią ziemią, przeto ludność dwojakim sposobem porównywać zwykliśmy: z ogółową powierzchnią kraju i z powierzchnią użyźnioną.

Miéjsce, jakie pod obu témi względami państwo austryjackie między największemi państwami Europy zajmuje, nie jest bynajmniéj podrzędne, lubo niektóre z tych państw szczycą się większą ludnością. Ale i po między austryjackiemi prowincyjami są znowu rozmaite różnice.

Zamiarem jest tych słów kilku wykazać, że znowu Królestwo Galicyi po między prowincyjami temi znakomite zajmuje miéjsce.

Z 12,152 mil kwadratow. całego państwa zajmuje Galicyja (łącznie z Bukowiną) mil □ 1,548, to jest: blizko część ósmą. Z 32 mil. mieszkańców zaś liczy kraj ten 4,400,000, a zatém więcej, jak część ósmą. Z tąd wypada w przecięciu dusz 2,643 na jednę milę □ państwa, a 2 831 dusz na jednę milę □ Galicyi; przeto takowa przewyższa znacznie stosunek ludności ogółowéj i tylko przez Arcyksięztwo, Czechy, Morawią i Królestwa Lombardzko-weneckie przewyższoną zostaje, gdy tymczasem inne prowincyje daleko skąpiéj, jak kraj nasz, są zaludnione.

Lecz jeżli w gospodarskim względzie użyteczną ziemię Galicyi oceniémy na 13,509,000 morgów, wtedy na jednę milę □ żyznéj, czyli użytecznéj ziemi, wypadnie nawet 3 546 ludzi. Kraje austryjackie uważane pod tym względem, następujący przeto wykazują porządek. I tak:

	Ma na 1 mili kwad.	a na 1 mili żyźnéj ziemi
Kr. Lomb. Wen.	5,023	5,668 ludzi.
Czechy	3,933	4,616 —
Morawia	4,147	4,523 —
Galicyja	2,831	3,546 —
Iliryja	2,189	3,405 —
Arcyksięztwo	2 864	3,335 —
Węgry	2,309	2,903 —
Tyrol	1,504	2,864 —
Ziem. Siedmiog.	1,826	2,721 —
Styryja	2,103	2,504 —
Granica wojskowa	1,517	2,027 —
Dalmacyja	1,203	1,884 ludzi.

Wyszczególnione to miéjsce w ludności uzyskała Galicyja z powodu swoich rozległych pól użyźnionych i z powodu gór, po największéj części lasami okrytych, a nieużywane jéj, lecz używanemi być mogące obszary, wreszcie gospodarstwo bardziéj udoskonalone, jak we wielu miéjscach Włoch austryjackich, Czech i Morawii, obiecują ludność większą jeszcze w przyszłości.

Podanie to o Galicyi jest samo także znowu przecięciem, wydobytém z liczb stosunkowych pojedynczych obwodów. W tych zaś stan ludności także jest rozmaity, bądź mniéjszy, bądź większy: jak dalece w tym rozległym kraju odmieniają się, klimat, żyzność ziemi i przemysł. Porównanie ludności każdego obwodu z r. 1827

z obrębem jego powierzchni wykazuje następujący rezultat:

Dwa najdaléj na zachód posunięte obwody: Wadowicki i Bocheński już r. 1825 mieściły przeszło cztéry tysiące dusz na jednéj mili kwadrat., a zatém więcéj jak w Morawii. Stosunkowo z innemi obwodami tu w tych obwodach jest największa pilność zarobkowa, wyszczególniający się stan bydła i dobre mienie, daleko lepsze, jak gdzie indziéj.

Siedm innych obwodów liczyło przeszło trzy tysiące dusz na jednéj mili kwad.; mianowicie obwody Sandecki i Jasielski, mające przeszło 3,700 ludzi na mili kwad., a które z powodu zdrowego w górach powietrza, równie jak z powodu co raz bardziéj rozgałęzionego sadzenia ziemniaków, wzrost znaczny ludności swojéj tak ustaliły, jak obwody Sanisławowski i Kołomyjski, gdzie przeszło 3,200 ludzi na milę □ przypada. Po środku nich zajmuje miéjsce obwód Lwowski z przecięciem 3,452 ludzi, do czego przyczynia się stolica, mająca 50 — 60,000 mieszkańców, oraz znaczniéjsze dobre mienie jéj okolic, pomnożone prędszém zbyciem ziemiopłodów.

W równi stoją obwody Tarnopolski i Rzeszowski, piérwszy liczący na milę □ dusz 3,514, drugi dusz 3,312.

Inne obwody, wyjąwszy Brzeżański i Czerniowiecki wszystkie w liczbie przecięcia przechodziły 2,000; — w żyżnych okolicach obwodów Złoczowskiego i Czortkowskiego było przeszło 2,600 dusz, podobnie jak w obwodach Tarnowskim i Samborskim.

Obwód Brzeżański miał na 111 milach kwadrat. dusz 205,438, a zatém na jednéj 1,850 dusz. Ludność pomnaża się także w żyżnem Podolu, albowiem r. 1821 miało takowe na jednéj mili, ludności 1717 w przecięciu, a r. 1825 już 1,807; — wszelako postęp zaludnienia jest tu powolniéjszy, jak w innych obwodach.

Podług najnowszych wymiarów katastralnych żyło w Bukowinie na 181 milach □ 270,773 ludzi, a zatém 1,551 na jednéj.

Ważną jest rzeczą przeglądnąć znaczny postęp krainy téj, nie ze wszystkiém jednak jeszcze zaludnionéj:

R. 1774	miała ludn.		79,613	dusz.
„ 1816	—	—	200,742	„
„ 1819	—	—	221,134	„
„ 1820	—	—	228,483	„
„ 1821	—	—	233,257	„
„ 1823	—	—	241,861	„
„ 1824	—	—	244,532	„
„ 1825	—	—	249,813	„
„ 1827	—	—	270,773	„

Rys z życia Ludwika XVIII.

W życiu Ludwika XVIII. króla francuzkiego, znajduje się rys, który z wielu rzeczami pojednywa, co się stały pod panowaniem króla tego od r. 1814. Gdy roku 1815 z wojskiem sprzymierzoném do Paryża powrócił, chciał Blücher wysadzić w powietrze most Jeny. Już miny podłożone były, lecz Ludwik kazał zawołać starego bohatyra i powiedział mu, że most inne nazwisko mieć będzie, ale pozostać musi. Sprzeciwiał się tému zatwardziały wojownik. Ludwik XVIII. napisał do króla pruskiego i wystawiał, ileby na szacunku i miłości stracił jako król Francuzów, gdyby podobny wandalizm popełniono. Gdyby mu jednak odmówiono próźbę jego, upraszał oznaczyć mu czas, w którym lunt podłożony zostanie, ażeby wtedy mógł być na moście. Fryderyk Wilhelm III. wahał się z odpowiedzią, a Ludwik udał się nareszcie do cesarza Alexandra, który dobitnie upomniał Blüchera o zaniechanie tego postanowienia. Gdyby był Ludwik we wszystkich przypadkach działał z taką mocą umysłu, familija jego byłaby pewnie dotąd jeszcze na tronie.

Ogińscy.

Michał Kaź. Ogiński, hetman w. litewski, pochodzący z jednéj z najpierwszych i najznakomitszych rodzin polskich,

urodził się r. 1731 Z korzystną powierzchownością łączył najprzyjemniejszy charakter i wyszczególniające się talenta. Gorliwy opiekun nauk, był mistrzem na rozmaitych muzycznych instrumentach i z równą zręcznością rysował, jak bawił się pęzlem. Jemu przypisują wydoskonalenie gry na arfie. Pałac jego w Słonimie, gdzie żył jak udzielny książę, był punktem ziednoczenia artystów najsławniéjszych i osób znaczeniem, tudzież rozumem wyszczególnionych. R. 1771 stanął na czele konfederacyi litewskiéj, lecz zabrano mu dobra, musiał uchodzić z kraju i dopiéro r. 1776 do ojczyzny powrócił. Własnym kosztem kazał wykopać kanał, połączył rzéki Jasiołdę, Prypeć i Szarę z Niemnem, przezco utorował drogę dla handlu między morzem baltyckiem i czarném. Tak więc sam wykonał dzieło, na które nie jeden może kraj cały, z kilku milijonów ludzi złożony, mimo widocznéj korzyści, nie smiałby się poważyć. Kanał ten kanałem Ogińskiego zwany, konstytucyja z r. 1768 jako dzieło obywatelskie pochwaliła... Umarł Ogiński ten w Warszawie r. 1803.

Michał Kleof., podskarbi w. litewski, synowiec piérwszego, urodził się r. 1765. W roku 19tym wstąpił w służbę publiczną, był posłem na sejm, potém ambasadorem nadzwyczajnym w Holandyi, a r. 1793 ministrem skarbu. W rowolucyi krajowéj wystawił swoim kosztem pułk strzelców i bił się walecznie. Lecz i on, równie jak stryj jego musiał z kraju uchodzić, i dopiéro cesarz Alexander pozwolił mu r. 1802 wrócić do dóbr Zalesie, pod Wilnem. Tu lat kilka żył na łonie nauk, muzyki i ogrodnictwa, zatrudniał się oraz redakcyją swoich pamiętników. Po pokoju Tylzyckim udał się z rodziną swoją do Francyi i Włoch; r. 1810 senatorem i tajnym radzca mianowany wrócił do Rossyi, ale od r. 1815 znowu we Włoszech zamieszkał. W chwilach swobodnych pomnaża tam swoje muzykalne utwory, między któremi wiele jest sławnych, szczególniéj polonesy.

Wdzięczność turecka.

Przy jednym z pożarów, tak często niszczących przedmieścia Konstantynopola, zajął się także dóm pewnego bogatego Turka, a ogień tak gwałtownie wybuchnął, że zaledwo najdroższe rzeczy ocalone być mogły. Co tylko Turek z piérwszéj ochłonął rozpaczy, w powtórną zapadł usłyszawszy płączące w kolébce dziécię swoje, o którego ratunku nikt nie pomyslał. Chce sam rzucić się w ogień, ale wzbraniają mu tego; pieniądze i wszystko co ma ofiaruje temu, ktoby dziécię jego wyniósł z płomieni, napróżno, lud zostaje nieporuszonym. Raptem z gorejących ruin wypada duży pies, niosący dziecko w pysku. Lecą na przeciw psu, dla ujęcia mu ciężaru, lecz on przedziéra się przez tłumy ludu, oswobodzone dziécię kładzie koło przyjaciela pana swojego, a potém spieszy do ostatniego, by mu lizaniem ręki o swoim czynie oznajmić.

Zwierzę to miało prawo do wdzięczności i w krótce tego dowód uzyskało. Z początku Turek obsypywał je pieszczotami, a po niejakim czasie całą familiją na ucztę zaprosił. Jednę tylko postawiono potrawę, złożoną — z członków wiernego psa. Gdy takowę wniesiono, powstał Turek i rzekł: — »Przyjaciele, wiadoma wam szczególna wierność psa tego, jemu jedynie winienem to szczęście, że jeszcze dziécię moje do serca przycisnąć mogę. — Zbyt dobrze postępował sobie, ażeby miał stać się pastwą robaków, ludzie zjeść go powinni.« — Wszyscy pożywali wierne zwierzę, spalono kości, a popiół po między familiją rozdano.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

W Dijon we Francyi znajduje się grobowiec Władysława Białego, księcia Gniewkowskiego; w Paryżu Jana Kazimiérza, króla Polskiego, z wyobrażeniem bitwy z Tatarami i Kozakami.

Sławny poeta francuzki Béranger napisał pieśni polskie.

W księgozbiorze w Monachium pokazują książeczkę do nabożeństwa, pisaną po polsku i będącą niegdyś własnością palatynowej Renu.

W Lipsku zawiązało się towarzystwo ku wsparciu przejeżdżających Polaków w potrzebie.

Polacy bawiący w Paryżu wydają dziennik, pod tytułem: Polak. (Zapewne w języku francuzkim.)

W Petersburgu drukuje się przekład historycznego polskiego romansu Bernatowicza: Pojata. Roku zeszłego wyszły tamże: Dzieje Królestwa polskiego J. S. Bandtkiego, przełożone przez A. G.

Królestwo polskie ma 211 miast koronnych, 242 zwyczajnych, z ludnością 515,875 mieszkanców; wsi koronnych 5455, zwyczajnych 17,572, w ogóle 22,707 wsi z ludnością 3,221,761 mieszkańców. Liczba ogółowa mieszkańców wynosiła przed rewolucyją bez wojska 4,128,751, licząc do tego wojsko, złożone z 36,840 ludzi, ogół ludności zatem zawiérał 4,174,474 dusz, między któremi było płci męzkiéj 2,105,285, a płci niewieściéj 2,071,189 dusz.

Rossyjanie mają szczególniejszy sposób satyryzowania swoich znakomitszych osób, lub *public characters*. Przed 40 laty wyszła tam podobna satyra, wynosząca talenta wojskowe hrabi R., z ujmą talentów księcie P.: —,,Święty Mikołaj zasnął był pośród niebieskich zastępów, gdy zaptem ogromny krzyk się wzmaga. Budzi się święty, woła archanioła Gabryjela i pyta się: „Gabryjelu, Gabryjelu, co tam takiego?" Anioł odpowiada: „Rossyjanie prowadzą wojnę z Turkami." — „Kto dowodzi mojémi Rossyjanami?" pytał święty daléj. — „Hrabia R.", odrzekł anioł. — „To jestem spokojny" odpowiedział ś. Mikołaj i znowu się położył. — W krótce powstał w niebie krzyk powtórny, budzi się święty Mikołaj i woła: „Gabryjelu, Gabryjelu, co znowu takiego?" — Rossyjanie drugi raz prowadzą wojnę z Turkami." — „Kto dowodzi teraz mojémi Rossyjanami?" zapytał się święty. — „Książę P.", odrzekł anioł. — „Książę P.!" zawołał święty. „Gabryjelu! prędko dawaj mi bóty, muszę sam spieszyć, inaczéj Rossyjanie przepadli.

Dawniéj już wychodziły romanse niemieckie bez jednéj litery n. p. bez r lub e, teraz wyszedł jeden aż bez trzech początkowych liter a b c, pod tytułem: *Ist diess Ihr Erinnerungsheft?*... W wieku 17tym uchodziły podobne nic nieznaczące mozoły, ale w dziewiętnastym!?

Pory dnia wywiérają na urodzenie lub śmierć wpływ ważny i są z obojgiem w tajemniczym stosunku. Lekarz hamburski Burk odkrył po ścisłem porównaniu tabel, że najwięcéj przypadków śmierci i urodzeń zdarzyło się od północy do 6 godziny z rana. Z 1,000 przypadków śmierci 421 przypada na godz. 6; 239 na przedpołudnie, 178 na popołudnie, a 171 przed północą. Z 1000 urodzeń odbyło się 312 od 12 do 6 z rana, 249 w południe, 186 po południu, a 256 przed północą. A zatem to, co jedynie przypadkowi lub saméj dowolności ma podlegać, zawisłoż od jakich praw albo przepisów, które czuć tylko, lecz poznać się nie dają!?

Gdy sławny podróżny Burckhardt był w głębi Afryki, biała twarz jego powszechne sprawiła zadziwienie. Osobliwie kobiety lękały się jéj. W Shendy, mieście nad Nilem, szczególnie przestraszał ludzi, pokazując się zaptem po między niémi: Uciekając wołali: „Boże! strzeż nas od diabla!" Podlug wyobrażenia ich biały człowiek jest wyrzutkiem ludzkości.

Nic nié ma trudniéjszego jak jedna definicyja filozofii i w każdym systemacie brzmi ona inaczéj. Dobrze zatém ten wychodzi, kto ma z tusin definicyj na podorędziu, na każde możliwe zagadnienie. Jeden z uczonych zebrał więc następujące definicyje: Filozofija jest — umiejętnością tego, czego nie wiemy — umiejętnością pytania bez odpowiedzi — umiejętnością extremów szukającą między niemi środka — umiejętnością fantazyi rozumu — umiejętnością zniechęconéj myśli — umiejętnością potrzeby, mającéj sobie sama pomóc — chyrurgiją kalectwa rozumowego — patologiją zaskórnéj choroby umysłu — matematyką uczuć pierwotnych — doświadczeniem do góry nogami postawioném — przewrotną poezyją życia.

Dziwny pojedynek zdarzył się w Paryżu, pojedynek poetyczny między dwoma sławnymi poetami francuzkimi. Barthélemy wyzwał Lamartina wierszami, na które tenże podobnież odpisał i zwycięzko, jeżli w tak wielkim sporze sądzić nam wolno. — Zaczepka była w dzienniku *Némésis*, wydawanym przez Barthelemiego i jedynym w swoim rodzaju, bo pisanym całkiem wiérszami, odpowiedź Lamartina nastąpiła w dzienniku *L'Avenir*.

Na wyspie Guernsey zakwitła hortensyja, mająca 1,054 kwiatów.

Sławny aktor Quin, prowadzący oraz dyrekcyję teatru, rzekł raz do pewnego poety, który go pytał o radę względem sztuki swojéj: ,,Najlepiéj będzie, gdy wćpan jednę połowę sztuki swojéj wykreślisz, a drugą w piec rzucisz.

Podług *Revue Brittanique* doniesienia gazeciarskie czyniły rządowi angielskiemu r. 1830 z saméj Anglii dochodu 14,367,975 frank.; ze Szkocyi 1,497,325 franków; z Irlandyi 2,307,375 frank., a zatem z całego królestwa 18,172,675 frank.; dochód, który podług Balbiego równa się dochodowi królestwa wirtembergskiego, w. księztwa badeńskiego i państwa papiézkiego.

Sławna śpiéwaczka Gabrielli, teraz całkiem już zapomniana, żyje dotąd, ale bardzo już stara. Cesarzowa Katarzyna przed sześćdziesiąt pięć lat z trudnością wymogła na niéj, że Petersburg odwiedziła. Nie podobało jéj się życie w Rossyi i mówiła, że wolałaby siedzieć w więzieniu we Włoszech. Nareszcie podejmowała się bawić dwa miesiące w stolicy rossyjskiéj za zapłatę 5,000 dukatów i powróceniem wydatków podróży. „Tyle nie płacimy naszym jenerałom," rzekł poseł rossyjski. — „Niechże wam jenerałowie śpiewają," odrzekła Gabrielli.

Jedna z gazet amerykańskich tak kończy umieszczony nekrolog: Nieboszczyk był godnym obywatelem, ozdobą kościoła, dobrym małżonkiem i ojcem i rzetelnie płacącym prenumeratem.

M O D Y.

Fabrykanci materyj jedwabnych w Lugdunie we Francyi, robią także materyje na suknie damskie, na których miasto kwiatów lub innych ozdób, sztucznie wyrobione są rozmaite przysłowia w języku francuzkim, lub grzeczności dla płci piękněj, wyjęte z autorów klasycznych. Mówią, że godła na materyjach, pokończonych przed teraźniejszém zaburzeniem lugdunśkiém były wszystkie osnowy rewolucyjnéj.

Płaszczyki damskie *Chameleonami* zwane, robione są z materyi odmiennego po obu stronach koloru. Takowe nie mając podszewki tak są urządzone, iż z obu stron noszone być mogą. Teraz więc damy nie tylko humory swoje, ale i kolor płaszczyków co chwila odmieniać są w stanie. — Za ozdobę na głowy biorą damy złote łańcuszki. — Barety aksamitne z piórami mają nazwisko czapek polskich. — Do wyprawy młodéj oblubienicy należą także zgrabne pantofelki, często drogiémi kamieniami ozdobne. Młodym pięknościom bardzo ładnie w ubiorze negliżowym i w tém znamieniu ich przyszłéj powagi małżeńskiéj. — Zarękawki wracają do mody, do tego materyjalne.

Mężczyzni noszą płaszcze brązowe z długiémi pelerynami, zapinanémi na guziki. Takowe podszyte bywają aksamitem niebieskim, z takimże samym wierzchnim kołnierzem. — Na fraki kolor najmodniejszy zwany: *deuil polonais*.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Piltera.